LOKALNIE · OPINIA

2025 TO ROK ZWYCIĘSTW PRAWICY. OPTYMIZM JEST JEDNAK PRZEDWCZESNY

Kamil Rybikowski · 2 stycznia 2026

Prawica jest jak bokser, który zdołał posłać rywala na deski, ale nie udało mu się go znokautować.

W minionym 2025 roku polska polityka kręciła się przede wszystkim wokół wygranych przez Karola Nawrockiego wyborów prezydenckich – oraz konsekwencji tego zwycięstwa. Im więcej jednak mija czasu od wyborów, tym większe prawica napotyka problemy.

Odbudowa koalicji

Oceniając rok 2025 w polskiej polityce należałoby go podzielić na dwie części. Pierwszą połowę roku zdominowały wybory prezydenckie oraz poprzedzająca je kampania. W starciu sił rządowych z antyrządowymi zwyciężyły te ostatnie, gdyż w drugiej turze doszło do swoistego sojuszu elektoratów prawicowych. Gdyby rok skończył się w jego połowie, należałoby mówić o kryzysie rządu czworogłowej koalicji oraz o prawicy idącej po władze. Nie da się jednak ukryć, że obóz centrolewicowy w miarę szybko podniósł się po porażce – ta wymagała poniesienia ofiar, więc w obozie tym doszło do pewnych przetasowań.

> Prawica jest natomiast trochę jak bokser, który zdołał posłać rywala na deski, ale nie udało mu się go znokautować. Przetrwanie trudnego momentu spowodowało u rywala pojawienie się nowych sił, za to na prawicy widać zmęczenie i brak pomysłu na dalszą część pojedynku, choć oczywiście jej szanse na końcowy sukces wciąż są całkiem spore.

Trzaskowski jako kandydat koalicji przegrał m.in. dlatego, że utożsamiany z nim gabinet był oskarżany o – wydawałoby się – dwie sprzeczne rzeczy, tj. zużycie oraz brak działań. Prawda jest taka, że w wielu kwestiach formacje koalicyjne zajęte były same sobą, a w ministerstwach działo się niewiele. Liczono zapewne, że mając „swojego" prezydenta, koalicja zacznie masowo produkować ustawy, które dotychczas zawetowałby prezydent Duda. I choć prezydenta znów mają „obcego", to prace nad wieloma ustawami ruszyły, mimo braku pewności co do podpisu nowego prezydenta. Dzięki tej taktyce, można teraz przynajmniej oskarżać prezydenta Nawrockiego o bycie „wetomatem".

Łatwo wypatrzyć w tej narracji niekonsekwencję, gdyż jeszcze niedawno prezydent Duda był nazywany „długopisem", a teraz atakuje się Nawrockiego za coś zupełnie przeciwnego. Elektorat antyprawicowy

jest jednak przyzwyczajony do takiej „mądrości etapu". Weto jest cnotą, gdy stosuje się je przeciwko prawicy, natomiast grzechem, gdy wykorzystywane jest przeciwko centrolewicowemu rządowi.

Tusk ma o tyle łatwiej, że najwyraźniej przyjął do wiadomości, iż połowy narodu już do siebie nie przekona. W wyborach parlamentarnych nie jest to jednak konieczne – wystarczy nieco ponad 40% zwartego poparcia. Z pewnością jasno zdefiniowany, świeży wróg w postaci prezydenta Nawrockiego sprzyja takiej konsolidacji. Podjęto również działania, które utwardziły żelazny elektorat, mogący być dotąd rozczarowany brakiem sprawczości. Kluczowe wydaje się tu pojawienie się w rządzie ministra Waldemara Żurka. Koalicja Obywatelska cierpi na deficyt charyzmatycznych postaci zdolnych wzbudzić szerokie zainteresowanie – w Polsce jest góra kilkunastu polityków, którzy potrafią zapełnić sale na spotkaniach w miastach powiatowych i większych. W KO dotychczas udawało się to jedynie Tuskowi, być może zdolni byliby dokonać tego także Sikorski i Trzaskowski (w samym PiS znajdziemy takich postaci jakieś dwa razy więcej). Pojawienie się Żurka, który również posiada tę zdolność, to niebywały bonus – zwłaszcza że nie chodzi wyłącznie o spotkania stacjonarne, ale także o szeroko pojętą aktywność w mediach społecznościowych, która w największej partii rządzącej wyraźnie się poprawiła.

Przegrani roku

Z obozu rządzącego wywodzą się dwaj najwięksi przegrani roku 2025: Rafał Trzaskowski oraz również startujący w wyścigu prezydenckim Szymon Hołownia. Porażki te mają jednak zupełnie inny wymiar. Trzaskowski w polityce zostaje i ma dość przewidywalną przyszłość. Dokończy drugą kadencję w Warszawie i albo wystartuje na urząd prezydenta miasta po raz trzeci (przy zniesieniu dwukadencyjności), albo trafi do Parlamentu Europejskiego. Nie jest to perspektywa zła, lecz ambicje tego polityka były bez wątpienia znacznie większe. Niemal pewne jest, że dotknął już swojego sufitu – trzeci start w wyborach prezydenckich zakrawałby na śmieszność. Nie jest Trzaskowski politykiem formatu premiera, choć niektórzy komentatorzy związani z obozem centrolewicowym – jak np. świeżo nawrócony Antoni Dudek – chcieliby tego. Zresztą łatwość i bezwzględność, z jaką Tusk wyciął frakcję Trzaskowskiego ze Sławomirem Nitrasem na czele, pokazuje niewielką moc wpływania tego polityka na własne środowisko polityczne.

> **Szymon Hołownia, w przeciwieństwie do Rafała Trzaskowskiego, nie ma bezpiecznej przystani w polskiej polityce. Paradoksalnie im szybciej się z niej teraz wycofa, tym łatwiej będzie mu do niej wrócić. Powinien znaleźć sposób, by bez zbędnego narażania się na zarzuty dezercji zrzec się mandatu posła i pozwolić opinii publicznej od siebie odpocząć. Trwanie w roli nieistotnego wicemarszałka w konającej partii, którą sam założył i której przywództwo oddaje, może dodatkowo zaszkodzić jego nazwisku – i tak już mocno poturbowanemu w ostatnich miesiącach.**

Czas może jednak zagrać na jego korzyść. Jeśli uda mu się skutecznie odejść z polityki, być może po pewnym czasie wróci do niej w glorii i chwale. Hołownia ma bowiem cechy unikatowe w polskiej polityce – wydaje się akceptowalny dla obu stron sporu i wyrobił sobie dobrą opinię jako marszałek. Jeśli kiedyś pojawi się potrzeba znalezienia kandydata „ponad podziałami", będzie on jednym z pierwszych, którzy przyjdą na myśl.

Polityk 2025 roku – Karol Nawrocki

Największym wygranym roku jest oczywiście Karol Nawrocki – i tytuł ten można mu przyznać zarówno jako kandydatowi, jak i prezydentowi. Jego kampania była przykładem ogromnej przemiany: od czytającego z kartki osiłka, kojarzonego głównie z robieniem pompek (element ten niebywale przegrzano na początku wyścigu), po retorycznie sprawnego „swojskiego chłopa", autentycznie lubianego przez jedną połowę Polski i będącego synonimem zła dla drugiej.

Prezydent Nawrocki wzbudza dziś większe emocje niż starzejący się Jarosław Kaczyński. To istotny kontrast względem Andrzeja Dudy, o którym kilka miesięcy po zakończeniu prezydentury niemal wszyscy już zapomnieli. Gwiazda Nawrockiego promieniuje również na jego współpracowników z kancelarii – nieprzypadkowo mówi się dziś np. o ministrze Boguckim jako potencjalnym przyszłym premierze.

Nawrocki zmienił paradygmat korzystania z najważniejszej prezydenckiej prerogatywy, czyli prawa weta. Dotychczas prezydenci z zasady podpisywali ustawy przesyłane im przez Sejm, a weto było wyjątkiem – rzadszym bądź częstszym, w zależności od relacji z większością parlamentarną. U Nawrockiego jest inaczej: żadna ustawa nie może liczyć na podpis wyłącznie w związku z faktem trafienia na prezydenckie biurko. O ile część zawetowanych przez niego ustaw zawetowałby także prezydent Duda, to co najmniej kilka – jeśli nie kilkanaście – uzyskałoby podpis tego drugiego. Duda bowiem nigdy nie analizował pod kątem weta ustaw technicznych, jak np. dotyczących ochrony roślin, a tzw. ustawę ukraińską podpisałby ze względu na własne przekonania.

Trzeba jednak oddać Nawrockiemu, że dość sprawnie tłumaczy społeczeństwu powody zawetowania bądź podpisania ustaw oraz przedstawia własne projekty w miejsce tych zawetowanych. Jest to jednak gra bardzo trudna: rząd będzie próbował przekonać „normalsów", że prezydent jest hamulcowym, z drugiej zaś strony brak weta może zirytować jego własną bazę wyborczą. Już kilkukrotnie Konfederacja krytykowała Nawrockiego za brak weta, np. wobec ustawy wygaszającej branżę futerkową. Wydaje się, że aby nie dać się zepchnąć do narożnika, prezydent będzie musiał skorygować swoją politykę wetową, częściej zabierając głos już na etapie prac parlamentarnych. W ten sposób niejako zmuszałby większość do korekt albo zyskiwał skuteczne alibi do weta („ostrzegałem, ale mnie nie posłuchali"). Gdyby np. swoje zastrzeżenia dotyczące wielkości kojców przedstawił wcześniej, rządowi byłoby znacznie trudniej rozpętać kampanię przeciwko temu wetu.

Problemy prawicy

> **Gdyby cała prawica miała kondycję prezydenta, mogłaby z optymizmem patrzeć w przyszłość. Problem w tym, że Nawrocki jest jednym z nielicznych elementów ciągnących ją w górę, podczas gdy reszta wykazuje oznaki stagnacji, jeśli nie regresu. Dotyczy to nie tylko PiS-u, choć o jego problemach mówi się najgłośniej i najlepiej widać je w sondażach.**

Przyczyn problemów tej partii da się wskazać wiele, ograniczę się do, według mnie, najważniejszych. PiS, przegrzewając kilka tematów, zdemobilizował swoich wyborców. Przed wyborami prezydenckimi niemal każdy wiec kończył się przekazem, że zwycięstwo kandydata tej partii oznacza koniec rządu Donalda

Tuska. Tymczasem Nawrocki wygrał, a Tusk nie tylko nie upadł, lecz nawet się wzmocnił. Przez lata PiS straszył, że powrót Tuska oznacza likwidację 13. i 14. emerytury oraz podwyższenie wieku emerytalnego. Nic takiego się jednak nie wydarzyło, więc trudno dalej mobilizować elektorat tymi samymi strachami.

Platforma również nie dowiozła wielu obietnic, lecz elektorat liberalny ma mniejsze pole manewru. Po prawej stronie pojawiła się natomiast alternatywa w postaci dwóch Konfederacji, które przełamały barierę medialną oddzielającą je dotąd od wyborców PiS. Zwłaszcza Braun zyskuje wśród wyborców starszych, choć największym problemem PiS pozostaje młody elektorat prawicowy – tam partia Kaczyńskiego bywa dopiero trzecim wyborem.

> **W stanie mniej zauważalnego marazmu funkcjonuje również Konfederacja Mentzena i Bosaka – przy czym słowo „duet" coraz rzadziej oddaje rzeczywistość. Obaj liderzy grają swoje solówki, które nie zawsze składają się one na spójny utwór. Odejście Brauna z jednej strony otworzyło drogę do nowego, „trzeciodrogowego" elektoratu, z drugiej jednak zabrało konfederatom najbardziej radykalnych wyborców. Próby ich odzyskania – np. poprzez manifestacje antyukraińskie – wydają się skazane na porażkę.**

Brauna nie da się przelicytować w radykalizmie, a zbyt ostre zagrania mogą odstraszyć nowo pozyskanych wyborców. Ci nie mają dziś gdzie odpłynąć, lecz gdyby na scenie pojawiła się nowa formacja, to właśnie w jej kierunku skierowaliby swój apetyt. Niepewny jest także los Ewy Zajączkowskiej u boku Mentzena – jej ewentualny transfer do Korony Brauna mógłby wzmocnić ten ruch na tyle, że możliwa byłaby sondażowa mijanka.

O ile w PiS-ie konflikty buzują, o tyle głęboki rozłam jest mało prawdopodobny – ani Kaczyńskiemu, ani potencjalnym rozłamowcom by się on nie opłacał. Dla partii rozłam to dalsze sondażowe spadki, a dla rozłamowców polityczny niebyt. Wielu PiS-owców pewnie chciałoby przejść do innych formacji prawicowych, wszak sondaże wieszczą ich partii znaczną redukcje sejmowych mandatów. Nie ma tutaj jednak wzajemności, gdyż dla obu Konfederacji nabytki z PiS to raczej obciążenie niż zysk. Dlatego walczące frakcje będą raczej chciały sprawić, by PiS stał się bardziej „maślany" bądź bardziej „harcerski", aniżeli planować swoje polityczne życie poza PiS-em.

Grzegorza Brauna kurs ku górze

Grzegorz Braun znajduje się dziś w sytuacji dość komfortowej. Dla centrolewu jest straszakiem mobilizującym progresywnych wyborców, a jednocześnie jego wzrost utrudnia powstanie prawicowej większości. Dlatego nie należy spodziewać się poważnych ataków z tej strony, poza oczywiście straszeniem samą jego perspektywą bycia u władzy. Prawicowi konkurenci również nie potrafią go skutecznie osłabić, zwłaszcza że sami uwikłani są w konflikty wewnętrzne. Braun rośnie więc niejako sam z siebie – fala wzrostów zaczęła się jeszcze wtedy, gdy z powodu choroby oczu był wyłączony z polityki. Doskonale opanował on sztukę operowania retoryką radykalną, nawet jeśli bywa ona wewnętrznie sprzeczna. Dzięki takim zabiegom konsoliduje dziś poparcie wokół barwnej galerii postaci – od Janusza Korwin-Mikkego po syna Andrzeja Leppera.

Perspektywa roku 2026

Sytuacja polityczna u progu 2026 roku pokazuje zatem niewielką przewagę elektoratów prawicowych, przy jednoczesnym ich rozdrobnieniu na trzy formacje, bez realnych szans na konsolidację. Po stronie centrolewicowej podmiotów jest więcej, lecz potencjał do sojuszy pomiędzy nimi wydaje się znacznie większy. Trudno wyobrazić sobie scenariusz, w którym formacje dotychczasowej Trzeciej Drogi nie znalazłyby się na listach Koalicji Obywatelskiej. Bardziej zagadkowa pozostaje przyszłość lewicy. Optymalnym rozwiązaniem byłaby jedna lista lewicowa jako młodszy partner Tuska, lecz wymagałoby to ponownego porozumienia Razem z Nową Lewicą. Dla Zandberga byłoby to średnio przyjemne, lecz w obliczu marazmu, który i tam zapanował po wyborach prezydenckich, może się to okazać jedyną realną drogą.

Dalsze wzrosty Koalicji Obywatelskiej oraz Korony Brauna oddalają niemal pewną wizję rządów prawicy, rysowaną po wyborach prezydenckich. PiS i Konfederacja potrzebują odwrócenia trendów, co mogłoby nastąpić jedynie w wyniku poważnych problemów rządu bądź załamania się notowań Brauna. Tymczasem najbardziej prawdopodobnym scenariuszem roku 2025 było przecież zwycięstwo Rafała Trzaskowskiego. Do wyborów w 2027 roku, przy tak niewielkich przepływach elektoratów, jeszcze bardzo wiele może się wydarzyć.

Nagranie: https://www.youtube.com/watch?v=J5Tm0qqwbuI

Oryginał: https://nlad-kopia1113.instawp.site/2025-to-rok-zwyciestw-prawicy-optymizm-jest-jednak-przedwczesny/

NIEZALEŻNOŚĆ KOSZTUJE

Utrzymują nas przede wszystkim czytelnicy. Dzięki nim możemy publikować analizy, których nikt nam nie zamawia, i zostawiać je otwarte dla wszystkich.

WESPRZYJ NAS

wspieram.nlad.pl

Zeskanuj, aby wesprzeć